

Teologia jest praktyczna

JACEK DZIEDZINA: Co teolog z Małopolski zawdzięcza teologowi z Bawarii?

KS. DR HAB. ROBERT WOŹNIAK: Przede wszystkim wiele przyjemności w czytaniu jego tekstów. Ratzinger pisał zawsze w sposób bardzo wciągający. Widział problemy. Jego teologia nie unosi się nad ziemią, ale traktuje o boskich sprawach z perspektywy naszego ludzkiego ich doświadczenia, i na odwrót. Czytając Ratzingera, ma się wrażenie, że on sam bardzo mocno doświadczał życia i starał się w prosty sposób zrozumieć swoje doświadczenie, stawiając je w świetle Ewangelii. Takie „robienie” teologii jest działalnością fascynującą. Ono inspiruje i pokazuje wagę

O spadku, jaki Kościołowi zostawił Joseph Ratzinger – Benedykt XVI, mówi **ks. dr hab. Robert Woźniak**.

myślenia w chrześcijaństwie. Od Ratzingera świadomie wzięłem również przedmiot moich zainteresowań – teologię św. Bonawentury, któremu poświęciłem pracę doktorską.

Przyjemność z czytania to chyba jednak za mało dla zawodowego teologa?

Oczywiście, najważniejsza jest jego walka o prawdę. W epoce sceptycyzmu, w epoce odsuwającej prawdę na margines życia, w czasie, kiedy człowiek rości sobie prawo nie tylko do manipulowania prawdą, ale także do jej samodzielnego tworzenia, Ratzinger przypomina przede wszystkim, że religia Jezusa nie jest zabobnem, mitem, przesądem. Bezrozumna religia szybko popada w pokusę przemocy, totalitaryzmu. Chrześcijaństwo jest religią logosu, rozumu, boskiej mądrości. To nie znaczy, że jest racjonalizmem, a chrześcijanie jakimś ekskluzywnym klubem

dla intelektualistów. Rozum i prawda są życiem, bez nich nie można szczęśliwie żyć ani nawet wiedzieć, kim się jest, skąd się pochodzi i dokąd zdążyć. W tym duchu Ratzinger przypominał, że ostatecznie ten rozum to Jezus, druga Osoba Boska. Ten, który stał się człowiekiem, żeby nas ocalić. Zatem chrześcijaństwo nie opiera się na chłodnej racjonalności, lecz na rozumie serdecznym. To wszystko zrozumiałem właśnie dzięki Ratzingerowi.

Tylko czy taka teologia przekłada się jeszcze na praktykę życia? Czy zawsze dobra teoria jest – jak mawiał Karl Popper – najbardziej praktyczna?



►► Kluczowe u Ratzingera jest ustawianie Boga w samym centrum życia Kościoła. Myliłby się jednak ten, kto myśli, że teologia – mówienie i pisanie o Bogu – służyła mu do przykrywania problemów codzienności. Dał temu piękny przykład chociażby w zdecydowanym zwalczaniu przestępstw pedofilii wśród duchownych. Przyjęcie centralności Boga w świecie i życiu Kościoła oznaczało dla Ratzingera wagę liturgii. Myślę, że on przypomniał nam wszystkim, iż kwestia liturgiczna jest istotnie ważna w życiu Kościoła. To znaczy, że wszelkie reformy należy rozpoczynać zawsze od powrotu do pięknie i z wiarą sprawowanej liturgii. Jeśli będziemy chcieli zaczerpnąć coś od Ratzingera jako Kościół, to powinniśmy dać mu się przekonać, że Kościół bardzo potrzebuje rzetelnej refleksji, teologii. Myślę, że papież z Niemiec pokazał całym swoim życiem, że teologii nie trzeba się obawiać. Że ona zawsze jest praktyczna.

W 2005 roku część mediów ogłosiła, że będzie to wyłącznie „pontyfikat przejściowy”. W domyśle: ktoś ten urząd musi sprawować, ale po 78-letnim kardynale wiele spodziewać się nie można. Benedykt XVI zaskoczył swoich krytyków czy utwierdził ich w sceptycyzmie?

Zezwolenie na wolne sprawowanie liturgii trydenckiej, przypomnienie w książce „Jezus z Nazaretu”, po co i jak w Kościele czyta się Pismo Święte, mocna wskazówka, że tradycja chrześcijańska rozwija się organicznie, ewolucyjnie, a nie rewolucyjnie (słynna hermeneutyka reformy w ciągłości), ogromna ilość katechez biblijnych i o ojcach Kościoła, trzy istotne encykliki wskazujące na wagę wiary, nadziei i miłości jako najbardziej charakterystycznych sposobów bycia chrześcijaninem, Dziedzinec Pogan, wspomniane powyżej zdecydowane podję-

cie z wielką odwagą kościelnych problemów obyczajowych i wreszcie śmiały akt rezygnacji – czy to wszystko można ocenić jako dziedzictwo „papieża przejściowego”? Wydaje się, że bardziej niż przejściowy jego pontyfikat był subtelnym i mocnym przypomnieniem właściwej drogi, prorocstwem na przyszłość. Jednocześnie nie wiem, jak bliską lub odległą przyszłość. Pewnie on sam tego nie wiedział.

W przekazach medialnych papież Ratzinger był często przeciwstawiany papieżowi Wojtyła. Pierwszy miał być rzekomo bardziej konserwatywny i mniej soborowy niż poprzednik.

Te kategorie – konserwatywny i liberalny – nie są odpowiednio do opisu wielkich ludzi. Zbyt ograniczają realia, prawdę ich życia. Analizując

jego oficjalnych tekstów. Trzeba wyraźnie powiedzieć, że Ratzinger/Benedykt był zawsze, do końca, papieżem Vaticanum II – wykladał jego doktrynę i bronił jej przed różnymi nadużyciami.

W „Deus caritas est” Benedykt napisał jednak, że u podstaw chrześcijaństwa jest wydarzenie łaski, a nie decyzja etyczna. Niektórzy interpretowali to wręcz jako odwrót od wagi, jaką na przykład etyce seksualnej nadał Jan Paweł II. Czy to był sygnał dla Kościoła, że za bardzo akcentuje nauczanie związane z moralnością kosztem prowadzenia do osobistej wiary?

Co do pierwszego wątku – zdecydowane tak. Benedykt wiedział, że moralność w chrześcijaństwie wypływa z modlitwy, z życia duchowego, z sakramentów. Właśnie to

Sam o sobie mówił, że jest jedynie współpracownikiem Prawdy. Niczym i nikim więcej. To istotny rys jego wielkości.

relację obydwu z perspektywy ich tekstów i nauczania, widzę ogromną syntonię, współbrzmienie papieża z Polski i papieża z Niemiec. W papieżu Wojtyła było dużo Ratzingera, a w Benedyktie dużo Jana Pawła II. Trudno mówić o słabej soborowości Benedykta, który był jednym z najważniejszych ekspertów soboru i przyczynił się do powstania wielu

jest najistotniejsze, bo w konkretnie stanowi siłę przemiany w naszym życiu. Nie jesteśmy Syzyfami. Pan działa z nami, wspomaga i przemienia naszą słabość w moc. Nie mam jednak wątpliwości, że Jan Paweł II myślał radykalnie i dokładnie tak samo. Był mistykiem, człowiekiem pogrążonym w Bogu. Chodzi o to, że chociaż spotkanie z żywym Bogiem w Trójcy Jedynym jest sednem chrześcijaństwa, to pierwszeństwo to nie może być interpretowane dialektycznie w stosunku do życia moralnego. Alternatywa: chrześcijaństwo jako doświadczenie łaski, spotkanie czy chrześcijaństwo jako moralność jest z gruntu fałszywa. Z drugiej strony nie jest prawdą, że spotykamy Boga, bo jesteśmy doskonali, ale na odwrót, stajemy się doskonali, bo Nim i z Nim na co dzień żyjemy.

KS. ROBERT WOŹNIAK

**DOKTOR HABILITOWANY
TEOLOGII DOGMATYCZNEJ,
PROFESOR NADZWYKZAJNY,
ZATRUDNIONY W KATEDRZE
ANTROPOLOGII
TEOLOGICZNEJ
UNIwersytetu
PAPIESKIEGO JANA PAWŁA II
W KRAKOWIE.**

Z papieżem Franciszkiem Benedykt różnił się bardziej niż z Janem Pawłem?

W tym wypadku różnicę znajdziemy przede wszystkim w temperamencie i innym doświadczeniu teologicznym. Również papież Franciszek jest erudyta i – jak sam mogłem doświadczyć w rozmowach z nim – inspirował się wielkimi autorami, którzy stanowili fundament dla Ratzingera i jego formacji umysłowej oraz duchowej (de Lubac, Guardini, von Balthasar). Franciszek jest jednak inny, ponieważ nigdy nie zajmował się teologią profesjonalnie. Co do spraw doktrynalnych – myślę, że papież emeryt jako człowiek wiary nie spieszył się z osądem poglądów następcy. Raczej interpretował je w duchu ciągłości, nie zaś zerwania, wyznaczając nam pewnego rodzaju drogę rozumienia nauczania papieża z Argentyny.

Przeciwstawianie nauczania Benedykta nauczaniu Franciszka stało się już jednak pewną nową poprawnością kościelną.

Mam świadomość, że istnieje duży nacisk różnych, często skrajnie różnych, środowisk, by rozumieć pontyfikat papieża Franciszka jako zerwanie, niecierpliwy pęd do rewolucji. Reguła interpretacji zaproponowana przez papieża emeryta wskazuje jednak inną drogę – interpretacji zawsze w duchu Tradycji. Tylko ona bowiem jest żywa i wciąż jednocześnie stara i nowa. Zbudowana na skale i wybiegająca w przyszłość. Interpretacja w duchu Tradycji nie oznacza zatem mentalności muzealnej, ale jest warunkiem odkrycia istotnej nowości, która nie jest w życiu Kościoła rewolucją, ale ewolucją.

Jeden ze świadków mówił, że na próbę pewnego kardynała „rozegrania” Benedykta przeciwko Franciszkowi papież emeryt miał odpowiedzieć mocno: „Idź precz, szatanie”. Z drugiej

abp Ganswein, osobisty sekretarz, w wywiadzie powiedział, że Benedykt czytał z bólem serca „Traditionis custodes”, motu proprio Franciszka ograniczające możliwość sprawowania liturgii trydenckiej.

Zapewne ta decyzja nie podobała się Benedyktowi XVI, który wiązał ze swoją wcześniejszą próbą wielką nadzieję na pojednanie. Ciekawi mnie, dlaczego emeryt czytał dokument Franciszka z bólem serca. Może nie tylko z powodu zmiany swojej decyzji, ale także ze względu na fakt, iż nie przyniosła ona owocu, dla którego została wydana? Trzeba na to wszystko popatrzeć szerzej i z dystansu. Sprawa z liturgią ma większą dynamikę, jeszcze niedomkniętą. Decyzja Franciszka niekoniecznie jest ostatnią wypowiedzią historyczną w tym względzie. Pewne bolesne starcie środowisk – „tradysów” i „neonów” – zaczyna przynosić po obu stronach, nawet jeśli nie dla wszystkich, pewne dobre i pozytywne efekty. Dużo zmienia się w sposobie celebracji formy nadzwyczajnej, ale także pogłębiona świadomość i celebrowanie tejże formy pomagają lepiej przeżywać formę zwykłą. Jestem pewny, że tu nie wszystko zostało powiedziane.

Świat, i w dużej części Kościół na Zachodzie, chyba nie rozumiały Benedykta. Czy przyczyna tego rozdzwiewu nie tkwiła w tym, że papież widział rzeczywistość syntetycznie, całościowo, a świat myśli obrazkami, fragmentami rzeczywistości?

Pewnie to, o czym pan mówi, jest jedną z przyczyn wspomnianego rozdzwiewu. Nie zapominajmy jednak, że w tym względzie nie da się wszystkiego wytłumaczyć wyuczonymi zdolnościami do myślenia syntetycznego. Istnieje bowiem w świecie pewna tajemnica bezbożności, która sprawia, że orędzie Ewangelii pozostaje niezadowolające dla „mądrości tego świata”. Ca-

kiem podobnie jak w przypadku samego Pana Jezusa. Dopiero kiedy uwzględnimy ten niusuwalny fakt, że Ewangelia i sam Jezus pozostają dla niektórych niewygodni, skandaliczni, wówczas ów problem myślenia o całości, to, o czym pan mówi, może być postawiony z całym dramatyzmem.

Tak, w dużej mierze jednym z większych problemów jest obecnie atomizacja, rozczłonko-

waniu „dobrych środków”. Pamiętajmy, że to trudna droga. Nie wszystkie środki się nadają. Nowość nie zawsze oznacza coś dobrego, niektóre wręcz mutują prawdę Ewangelii. Benedykt był świetny we wskazywaniu DNA chrześcijaństwa – to istotnie ważne dla każdego, kto chce nowych środków i ich szuka. Inaczej, bez znajomości prawdy w tradycji, łatwo o zagubienie. Poza tym Benedykt był dobrym,

Niektórzy lubią porównywać jego teologię do muzyki Mozarta. Ale tego kompozytora nie każdy potrafi słuchać i nie jest to grzech. Czy stosując tę metaforę, da się przełożyć teologię Benedykta (Mozarta) na coś bardziej popularnego, na przykład na U2?

Chyba tak. Trzeba jednak uważać, żeby nie stało się tak, że tłumaczenie na U2 wymaże każdy inny rodzaj muzyki i tekstu, tak jakby nie było niczego przed U2. Istnieją jazzowe interpretacje Mozarta, które nie czynią wcale wersji oryginalnej niepotrzebną. Znowu powtarzam, że konieczna jest synteza, a nie przeciwstawienie. Potrzebujemy i Mozarta, i U2. Uważam, że Ratzinger/Benedykt był jednym z najnowocześniejszych ludzi naszej epoki.

Papież emeryt jako człowiek wiary nie spieszył z osądem poglądów następcy.

wanie, indywidualizm, to znaczy brak chęci i umiejętności tworzenia wspólnoty i poszukiwania syntez. Ewangelia pozostaje jednak szkołą myślenia syntetycznego, sztuką widzenia całości, a tym samym drogą do wspólnoty.

Benedykt miał chyba świadomość, że stawiane przez niego diagnozy nie mają wzięcia, także w Kościele? Że ta diagnoza przegrywa z ogólnym zadowoleniem z siebie?

Jestem przekonany, że tak. Wydaje mi się, że nie budziło to w nim resentmentu. Sam o sobie mówił, że jest jedynie współpracownikiem Prawdy. Niczym i nikim więcej. To istotny rys jego wielkości. Rezygnacja z urzędu i wybór życia modlitwy nie są w tym względzie znakiem depresji i poddania się, ale wyborem innej drogi świadczenia o Jezusie.

A nie jest tak, że Benedykt miał rację co do diagnozy, ale niekoniecznie umiał znaleźć dobre środki, by z tą racją dotrzeć do świata?

Może. Nie wiem jednak, czy to znajdowanie było jego osobistym zadaniem w Kościele. Nikt w Kościele nie może być wszystkim. Mamy przecież takich, którzy specjalizują się w znajdy-

skromnym, wierzącym człowiekiem. Takie człowieczeństwo to warunek konieczny, a może w ogóle najlepszy środek ewangelizacyjny, ponadczasowy.

jacek.dziedzina@gosc.pl

OGŁOSZENIE

BUDZIMY JASIA POMÓŻ!

Dla przebywającego w śpiączce Janka Sawickiego szansa na przebudzenie jest intensywna, ciągła rehabilitacja. Pomóżmy rodzicom Jasia w walce o powrót syna. Nasz 1,5% to cenne godziny rehabilitacji, przybliżające powrót chłopca do zdrowia.

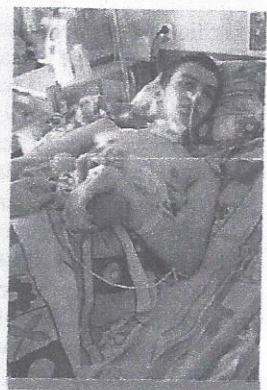
PROSIMY PAŃSTWA BARDZO GORĄCO O WSPARCIE I POMOC DLA JASIA.

PROSIMY O **1,5% PODATKU**
KRS: 0000037904

W rubryce „cel szczegółowy 1,5%” wpisujemy: 21650 SAWICKI JAN

Szanowni Darczyńcy, prosimy o zaznaczenie w zeznaniu podatkowym pola „Wyrażam zgodę”.

Pomoc Jasiowi można też poprzez dobrowolne wpłaty gotówkowe na konto Fundacji Dzieciom „Zdążyć z Pomocą” ul. Łomianańska 5, 01-685 Warszawa nr rachunku 42 2490 0005 0000 4600 7549 3994 z dopiskiem: 21650 Sawicki Jan – darowizna na pomoc i ochronę zdrowia



Dziękujemy w imieniu Jasia – Rodzice kontakt: monikaksawicka@onet.pl